

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 41.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasńskiego 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Narok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w sobotę.

DZIEŃ 8 PAŹDZIERNIKA 1859 ROKU.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Poznań, w październiku (koresp.). Zaczynam mój list, jak niegdyś raport dzienny w szwadronie: nie ma nic nowego. I wistocie: same rzeczy stare, wszystkim wiadome, a coraz opłakańsze. Wszystkie urządzenia krajowe zmierzają do ruiny majątków i upadku szlachty, — a zmierzają tem silniej i spieszniej, że rząd przeczuwa, iż podobnie jak Austria we Włoszech, może być kiedyś powołanym do tłumaczenia się ze sposobu, jak rządzi polskimi poddanymi. Chciałby więc co prędzej, jeśli nie wytepić, to zubożyć ich do szczytu. Lecz próżno zakrywać, że nie sama tylko złośliwość administracyi, nie ziemia nieurodzajna i ciężka do uprawy są tej ruiny powodem: ale przede wszystkim nierząd i zbytek, spekulacya i namiętna gra w karty. Niejeden, którego przed rokiem za moim widziałem, dziś ma dobra, jak tu mówią, «zapieczętowane,» i jeśli rzeczy pójdą tak dalej, w ciągu trzydziestu lat, wszystka szlachta tutejsza wyczerpać będzie własności. Ten bankrutuje na burakach, ów na kartoflach, i zdaniem powszechnem, kto tylko oddali się od najprostszego gospodarowania zbożem, a przytém choć trochę na lepsze czasy rachuje, ten po kilku latach zawiedziony, traci wszystko.

Już nietylko Niemcy ale i Żydzi zakupują dobra — tylko że ci ostatni zaraz je odprzedają. Trudno im się przy polskiej ziemi utrzymać, głównie z powodu nieżyczliwości chłopów, którzy choćby najbogatszemu Izraelicie nigdy nie powiedzą: *Pan*. Ale i na Niemców z właścicieli niedobrym włościanie nasi patrzą okiem; żal nawet mają do szlachty, że nie strzegąc polskiej ziemi, w obce ją oddaje ręce. Mój proboszcz miejscowy zapewniał mnie, że to uczucie niechęci ku Niemcom a szczerę swojego zamiłowanie, szczególnie w ostatnich kilku latach wzmogło się i rozszerzyło w klasie włościańskiej. Nierzadko można widzieć że nawet drobne dzieci wieśniaków oddzielają się od dzieci niemieckich i żadnych z niemi nie chcą mieć stosunków. W czasie wojny włoskiej zdarzyło się w kilku miejscach (za jedno przynajmniej mogę zaręczyć), że chłopci-landwerżyści wychodząc ze wsi lub miasteczka, wołali z całych sił: «niech żyje Francya i cesarz Napoleon!»

Jeśli więc, z jednej strony, stan materyalny Wielkopolski zasmuca, bo grozi coraz szybszemu ziemi polskiej zniemczeniu; to z drugiej, w tych przynajmniej wioskach, które od napływu germańskiego dotąd ocalały, raduje widok ludu patriotycznego a przytém tak serdecznie religijnego. Przybywa po miasteczkach coraz więcej domów

Siostr Miłosierdzia; szerzą się konferencye Ś Wincentego (choć wstyd wyznać, że tylko chłopci i mieszcianie, jak dotąd, ich ważność zdają się rozumieć), po wsiach rozmnażają się bractwa wstrzemięźliwości. Nie można dość wydziwić się gorliwości zacnych proboszczów, i tym rozmaitym a bardzo prostym sposobom, które swych parafian umieją zachęcać ku dobremu. Pewne chorągwie, pewne świece używane przy obrządkach religijnych, przy ślubach i pogrzebach, albo miejsce zaszczytniejsze w kościele, jedynie członkom towarzystw wstrzemięźliwości przyznawane, dziwnie wpływają na wyobraźnię naszego ludu i od pijaństwa go odwodzą.

Obiegała tu pocieszająca wieść, że pp. Putkammer Mirbach podali się do dymisji. Bodajby to było prawdą; aleśmy już tak bardzo do zawodów przywykli, że trudno wierzyć temu, czego się pragnie gorąco i co nawet, przy jawnej wojnie administracyi z ludnością, w każdej innej pruskiej prowincyi zdawałoby się nieuniknionem. Z nieśmiałością doniósł o tem *Diennik Poznański*. Pismo to, na którego zgubę czyhają tutejsi naczelni urzędnicy, wielce być musi ostrożne; pomimo to, w ciągu trzech kwartałów istnienia, rozwinęło się nad spodziewanie, nabrało mocy i stało się poważnym organem prowincyi. Nie mogę przecież wstrzymać się, abym czytelnikom jego nie zrobił wymówki za gorsząca prawdziwie obojętność z jaką przyjmują wszystko, co w tem lub w innych pismach, o różnych częściach Polski znaleźć się może. Ów patriotyzm prowincjonalny, który nie ogląda się na resztę kraju, lekce waży z nim stosunki i jakby dla siebie tylko śledzi przyjaznego na Zachodzie kierunku, był, i jest dotąd, wadą naszą. Z tego to źródła «poznańskiej powiatowszczyzny» płyną zarzuty, które i przeciw wam dość często słyszałem. «Poco (mówiono mi) *Wiadomości* piszą o tem co się w Polsce dzieje? Czy to rzecz paryżkiego dziennika? My z Paryża wyglądamy objaśnienia zadań europejskich!...» Jakby to można, odpowiem za was, korzystać z wypadków europejskich, bez znajomości siebie i drogi, którą iść potrzeba!

Z Frankfurtu nad Menem (koresp.). Polityka europejska, w bieżącym stuleciu, w ten sposób urządziła Rzeczę Niemiecką, że dwie główne jej siły, nieustannem przeciw sobie działaniem, nie pozwalają jej nigdy połączyć się w jedność. Zjednoczona potęga Germanii zniszczyłaby europejską równowagę: z Północą połączona, groziłaby Zachodowi; sprzymierzona z Zachodem, stałaby się nie-

bezpieczną dla całej Europy. Ów sławny okólnik księcia Górczakowa, podczas wojny włoskiej wydany a potwierdzony niejako przez francuskiego ministra spraw zagranicznych, wykazał prawdziwe znaczenie i przeznaczenie Germanii w dzisiejszym składzie państw europejskich.

Niemce są zatem wagą, na której dwóch szalach mierzą swe siły dwie przeciwne w Rzeszy opinie i dążności. Na jednej z nich ciąży Austria z tradycjami cesarstwa niemieckiego, a zatem monarchii i arystokracji, z armią po francuskiej najbitniejszą, z sympatjami ludności katolickiej i wszystkich prawie dworów niemieckich, nawet protestanckich, w Rzeszy; na drugiej, Prusy z siłą intelektualnego i materialnego postępu, z wydoskonaloną administracją, z zasadą protestanckiego liberalizmu, z poparciem niemieckiej demokracji i uczonego teutonizmu. Lecz kiedy Austria chce zachować tylko to co ma i utrzymać to co jest, Prusy chcą ciągle rosnąć, rozszerzać się, i ciągle marzą, jeżeli nie o przemianie Germanii w Prusy, to o przeobrażeniu siebie w państwo niemieckie. Te dwa sprzeczne dążenia, wyraźne w ciągu wojny ostatniej, jeszcze wybitniejszymi po jej skończeniu się stały. Umysły Niemców, zawsze obojętne na dolę innych narodów, odwróciły się dziś od polityki zewnętrznej a zajmować się poczęły wyłącznie wewnętrznymi sprawami. Ruch objawiający się obecnie w tych krajach, zasługuje na uwagę. Od miesięcy kilku przebywając tutaj i bacznie go śledząc, chcę wam o nim kilka słów przesłać.

Dopóki wojna włoska trwała, w nienawiści obudzonej przeciw Francji, w powszechnym poruszeniu umysłów, zdawała się panować zgoda między ludami a dworami niemieckimi. Nie było to jednak czyste uczucie narodowości, bo takowa nie była narażona na żadne niebezpieczeństwo, lecz jakiś zamęt uczuć, jakieś gorączkowe, trudne do zrozumienia i wytłómaczenia wzburzenie. Prawdziwe znaczenie jego jawne się okazało po umowie w Villafranca zawartej. Książąt niemieckich nie trwożyło niebezpieczeństwo Niemiec, lecz Austrii, na której wsparciu i opiece jedynie polegają; liberalne zaś stronnictwo پہاło do wojny, nie w celu ratowania Austrii, lecz w myśli korzystania z powszechnych zawikłań, urzeczywistnienia jedności Niemiec, wyniesienia Prus, i przyprowadzenia do skutku poronionych w roku 1848 zamiarów. Dziś, w narodzie obawa Francji uspokoiła się, nienawiść ostygła; książęta zaś poszukują możliwości pojednania się z władzą Francji. Jeden po drugim stara się zbliżyć do niego, i usprawiedliwić. Książę Nassauski, który okazał się jednym z najgorliwszych stronników Austrii, wysłał potajemnie, przed miesiącem, do Paryża swego pierwszego adjutanta, pułkownika Ziemeckiego, Polaka rodem, z tłumaczeniem; inni książęta złożyli je przez swoich zwyczajnych posłów, lub uproszonych pośredników. Poznali oni, z kąd im właściwe zagraża niebezpieczeństwo. Skoro zmyślona obawa podbojów Francji ustala, demokratyczne stronnictwo, pod pozorem że obecna organizacja Rzeszy Niemieckiej, wśród wypadków tegorocznych, okazała się błędną i na bezwładność polityczną wielki naród niemiecki skazującą, zaczęło się ruszać i wskrzeszać myśli i dążności z roku 1848: a więc reformę związku, hegemonię Prus, ustanowienie parlamentu niemieckiego, zaprowadzenie zmian wewnętrznych w każdym państwie. Nastąpiły głośne rozprawy po dziennikach, na-

radę i zebrania to w Heidelbergu, to w Eisenachu, to w Frankfurcie; przyszło nawet do zredagowania programu Eisenachskiego zwanego. Ostatnie zgromadzenie odbyło się w stolicy Związku niemieckiego, to jest w Frankfurcie, i na niem zapadło, aby zawiązać stowarzyszenie, któreby wszelkimi prawnymi środkami rozprzestrzeniało swoje wyobrażenia i dążyło do spełnienia programu. Lecz dla zawiązania się swego, asocjacja potrzebowała upoważnienia policyi: policja frankfurcka odmówiła go; stowarzyszeni odwołali się do senatu, lecz i tam odmowę znaleźli. W tym właśnie czasie minister spraw wewnętrznych pruski, w imieniu księcia Rejenta, odpowiedział na adres Szczeciński w sposób, który nie upoważniał wprawdzie reformistów do rozwinięcia działania, lecz który ich wcale nie zniechęcał. W dość mglistych wyrazach starał się pan minister zaspokoić Austrię i inne dwory niemieckie, bez obrażenia i zrażenia liberalnych Prus stronników; obecnie poparcia odmówił, nie pozabawiając nadziei na przyszłość. Myśl zawiązania asocjacji obudziła troskliwość rządów niemieckich. Hanowerski, zawsze skory do przewodniczenia w każdym wstecznem działaniu i siłący się na sprężystość, zagroził surowością kary wszystkim swoim urzędnikom, profesorom, a nawet wszystkim lekarzom, którzyby przystąpili do zgromadzenia reformacyjnego. Przypomnieć należy, że w Niemczech, w małych zwłaszcza państwach, stan lekarski nie używa tej niezależności, jaką w innych krajach posiada. Każdy lekarz jest zarazem jakimś urzędnikiem przywiązany to do szpitalów, to do instytutów publicznych, to do szkół. Jak Rossyanin bez czynu i orderu żyć nie może, tak i Niemiec przez całe życie wzdycha do jakiegoś tytułu. Nadto, każdy lekarz do praktykowania potrzebuje upoważnienia rządowego, które w każdym czasie może mu być odjęte. A ta okoliczność wytłómaczy nam pogroźkę rządu hanowerskiego; gdyby wykonana była, chorzy hanowerscy musieliby umierać bez pomocy lekarskiej! W Darmstadtzkiem, rząd przypomniawszy sobie prawo karne na przystępujących do stowarzyszeń nieupoważnionych, i już dwóch członków stowarzyszenia reformacyjnego do odpowiedzialności pociągnął. W Nassauskiem, stronnicy Eisenachskiego programu nie śmieli go podpisać, obawiając się niechęci rządu. A tak, jeżeli stronnictwo zjednoczenia porusza się, rządy niemieckie, oparte na sile zbrojnej, która już nie jest tak, jak w roku 1848, rewolucyjną, zaczynają także działać i opór stawiają. Reformiści więc nie tają przed sobą, że nateraz ich usiłowania do żadnych praktycznych następstw nie doprowadzą; chcą też tylko upowszechnić swe wyobrażenia, zaprowadzić u ludzi tej samej opinii pewną organizację i wyrobić system, któryby wszedł w wykonanie przy pierwszej pożądanej okoliczności, to jest w razie wstrząśnienia powszechnego lub wojny europejskiej.

Wykluczenie zupełne Austrii z Rzeszy niemieckiej jest myślą zasadniczą tego systemu; obalenie rządów w małych państwach lub przerobienie ich natury jest jedną z jego dążności; wyniesienie Prus na naczelnictwo narodu jest środkiem, którego użycie doprowadzić ma do zamierzonego celu: jest to więc związek protestancki, demokratyczny, opierający się na tegoczesnym liberalizmie Prus i na ich żądzy ustalenia swojej przewagi w Niemczech. Ostatnia nota hr. Rechberga, ostro stro-

fująca księcia koburgskiego za oświadczone współzucie stronniectwu reformy, wywołała niezmierne oburzenie, i jeszcze bardziej przeciw Austrii rozjrzęła umysły. W tym stanie rzeczy, dwory znaczniejsze w Niemczech poczuły potrzebę porozumienia się co do zmian za konieczne uznanych. Najruchliwszy z wszystkich dyplomatów niemieckich pan Beust, minister spraw zagranicznych saski, naradził się z Bawaryą, z Wirtembergiem, a zaledwie wrócił z Monachium, już pojechał do Wiednia. Powszechnie jednak sądzą, że wszelkie takie krzątanie się bezskutecznem się okaże, skoro do zgodnego porozumienia się Austrii i Prus doprowadzić nie można. Dla widza obojętnego cały ten kłopot niemiecki jest wielce zabawnym i nauczającym. Zaprzeczyc się nie da, że pomimo zawartego pokoju, Austria w nader trudnem znajduje się położeniu. Mówiono dawniej, że Austrią proteguje Bóg Hymenu; dzisiaj, wszystkich bogów potrzebowałaby protekcyi, aby wyjść z choroby tak zkomplikowanej. We Włoszech straciła Lombardya, a nie jest pewną, czy przez tę ofiarę spokój zyskała; w Niemczech spotyka przeciw sobie Prusy i widzi zagrożoną swą odwieczną w narodzie niemieckim przewagę; od północy musi oglądać się, czy dla jej wschodnich prowincyj nie znajdzie się inny, nieproszony opiekun; wewnątrz, ucisk finansowy i biurokratyczny wyrodił niezadowolnienie w tych nawet prowincjach, które poprzednio niezachwianą wierność dla tronu okazywały. Trzebaby wielkiej w ludziach i rzeczach odmiany, aby odwrócić, spóźnić przynajmniej złe, z tyłu stron grożące. Tymczasem, jak dotąd, reformy na papierze dość leniwe, w wykonaniu wcale nie postępują. W szczególniejszy sposób zaczęto naprawę systemu podatowania. Spodziewano się wiele po komisji pod prezydencją hrabiego Hartig zwołanej: jak dotąd, jedyny jej prac rezultat okazał się w ustaleniu nadal podatków, które z początkiem tego roku tylko na czas wojny były nałożone.

W prowincjach polskich podległych Rossyi, dzień pełnoletności W. Ks. następcy tronu zawiódł znowu oczekiwania tych, którzy chronicznie chorują na nadzieję łask cesarskich: przyniósł on tylko jedną łaskę, która chyba cudzoziemców może oszukać. Wistocie, uwiedzeni nowym ukazem mieszkańcy Badenu, składali powinszowanie jednemu z naszych rodaków którego konfiskata mikołajowska pozbawiła ogromnej fortuny, że wrócone mieć będzie wszystkie swoje dobra. Z trudnością dało się ich przekonać, że rząd rosyjski « *buntownikom z roku 1831* » zabrał już wszystko, co mógł zabrać. Ukaz z dnia 20 września b. r. zabezpiecza tę jedynie własność, która dotąd wykrytą nie była, a zabezpiecza ją tylko już amnestyjonowanym. Wszak i cesarz Mikołaj wydał raz dekret ulaskawienia dla wszystkich, — którzy już pomarli!...

KRONIKA.

Dzienniki krajowe zajęte są głównie opisami wystawy rolniczej w Łowiczu i innych okręgach. I tu widać znaki rozumnej i wytrwałej pracy Towarzystwa rolniczego, które obudziło wieśniaków naszych do niezwyklej czynności. Obywatele ziemscy, pogrążeni zbyt często w gnuśności i zbytkach, zaczynają pojmować, że jest coś lepszego do roboty na świecie niż zabawa, i że ze skarbów ziemi jak ducha, składa się w końcu rachunek.

Kiedy sąsiednie Polsce kraje, nie wyjmując Rossyi, postępują olbrzymim krokiem na drodze pracy i przemysłu, czas i nam wzięść się szczerze do dzieła, aby odepchnąć zalew indystryi i kapitałów niemieckich. Nadaremnie u obcych i nieprzyjaznych nam mocarstw dopominać się będziemy o prawa narodowości, jeżeli dowodów jej silnego istnienia nie damy sami, rozwijaniem wszystkich naszych sił żywotnych: a jednym z najpotężniejszych objawów tej żywotności jest niezawodnie, w rolniczym kraju, postęp polskiego rolnictwa.

— Skromny ale w znacym duchu pisany i bardzo użyteczny *Nadwiślanin*, zajmuje teraz uwagę publiczności wielkopolskiej, także i przez swoje fata sądowe i policyjne. Policyja pruska nasamprzód wytoczyła mu proces przed sądem powiatowym w Chełmnie. Szło o artykuł pod tytułem « *Odgłos wyborców*, » w którym dziennik zwał deputowanych na sejm, aby dopełnili swoich obowiązków, i wykazywał przedmioty względem których prawo nie było dotąd wykonane. Sąd skazał autora artykułu na cztery tygodnie więzienia, a redaktora p. J. Gólkowskiego na 50 tal.: obu zaś na koszt. Od tego wyroku obaj odwołali się do wyższej instancyi. Nie przestając na tem, policyja niedawno zabrała kilka numerów « *Nadwiślanina* » w Kasyne Bazaru poznańskiego i oddała je sądowi do rozpoznania, oskarżając dziennik o buntownicze dążności. Sąd uwolnił te numera od konfiskaty. Nie zadowolniło to Dyrekcyi policyi, która zażądała nowego rozpoznania rzeczy, opierając się na tem, że wyrok uniewinniający wypłynął od sędziów Polaków, a członków kola kasynowego. Cafe sądownictwo w Poznaniu uczuło się tem przypuszczeniem obrażone, i w skutek tego podana została skarga do prokuratora przeciwko Dyrektorowi policyi. Wielkopoleanie ciekawi są końca tej sprawy.

— Pomimo postanowienia cesarza austriackiego z 8 sierpnia r. b., na mocy którego język polski ma być wykładanym w szkołach galicyjskich, żadna dotąd zmiana nie zaszła w tym względzie przy otwarciu nowego roku szkolnego. *Czas*, w artykule napisanym z wielką gruntownością i umiarkowaniem, kreśli smutne położenie gimnazjum niższego w Krakowie, gdzie nauki wyłącznie po niemiecku są wykładane; chociaż na 144 uczniów znajduje się w nim tylko 9 dzieci niemieckich. Dowiodłszy, że ten stan rzeczy jest dla jednych zaporą do dalszego kształcenia się, dla drugich zmarnowaniem drogiego czasu, « *coż tu mówić*, powiada dalej, o nauce religii w języku obcym i niezrozumiałym? W krajach dzikich, apostołowie i misyonarze uczą się krajowego języka, by nim trafić do serca i umysłu pogan; przekładają pacierz i Ewangelie na krajowe języki, by naukę wiary świętej uczynić przystępną: — tu dzieje się przeciwnie... » Kończąc, powołuje się dziennik na świeży okólnik ministra spraw wewnętrznych hr. Gólułchowskiego.

— Korespondent *Czasu* donosi z Poznania o projekcie arcybiskupa założenia konwiktów dla młodzieży przy każdym gimnazjum w Księstwie. « Nie ulega wątpliwości, że znaczna część ojców rodzin, ci zwłaszcza którzy głębiej zapatrują się na rzeczy, niezadowolniona jest z nauk w tutejszych gimnazjach i w ogóle z całego kierunku edukacyi publicznej; a to dla dwóch głównych przyczyn: braku dozoru i karności szkolnej; powtórę, ogólnego kierunku pedagogicznego opartego na protestantyzmie i filozofii niemieckiej. Dla tych przyczyn wiele rodzin zamożniejszych wysyła synów swoich za granicę, mimo szkodliwości zkład inąd wychowania cudzoziemskiego, i oddaje ich do zakładów edukacyjnych we Francyi lub w Belgii. Mówią więc, że Imć ks. arcybiskup, mogąc już rozporządzać znaczniejszą liczbą duchownych, zamyśla założyć przy każdym gimnazjum, poczynając od Poznania, pewien rodzaj konwiktów dla młodzieży, gdzieby takowa zostawała pod bezpośrednim dozorem duchownych unyślnie ku temu wyznaczonych, a zarazem uczęszczała do gimnazjów publicznych. Byłyby to pensjonaty rządzące się pewną regułą, nie klasztorną, lecz pedagogiczną. Uczniowie w nich utrzymywani znajdowałiby nadzór i opiekę, a zarazem wpływ nauczycieli konwiktowych równowazyłby i prostował wpływ protestancki szkół publicznych. »

— Delegowani komitetów gubernialnych rosyjskich, wybranych do załatwienia kwestyi włościańskiej, które już wszystkie obrady swoje ukończyły, zjechali się do Petersburga, dla przedstawienia wypracowanych przez komiteta projektów. Usystematyzowane i umotywowane na ogólnem zgromadzeniu dele-

wanych projektu i opinie, przedstawione zostaną « głównemu komitetowi, » który je rozpoznawszy, zda sprawę cesarzowi. Cel i atrybucye tego zgromadzenia delegowanych wskazał sam cesarz, w przemowie którą miał do nich w Carskim Siele 16 września. Przemowa ta każe się domyślać oporu niektórych komitetów, lub przynajmniej znacznej różnicy między ich projektami a instrukcją rządową. « Nadinienie tu musimy, mówi korespondent, że komitety w prowincjach polskich, na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, o wiele wcześniej ukończyły swoje obrady, i wypracowały dawno projekta zniesienia poddaństwa i oczyszczenia, a nie pokazały bynajmniej (?) oporu tej reformie, jaki się w komitetach rosyjskich pojawia. W Carskim Siele cesarz przemówił do delegowanych w tych słowach : « Cieszę się bardzo, że was tu oglądam. Wezwałem was do współdziałania w sprawie bardzo ważnej tak dla mnie jak dla was, a przekonany jestem, że pomyślnego jej zakończenia równie szczerze jak ja pragniecie : od niego bowiem zależy przyszła pomyślność Rossyi. Przekonany nado jestem, że wierna tronie i poświęcona dla ojczyzny szlachta, gorliwie wraz ze mną pracować będzie. Będąc jeszcze następcą tronu, uważałem się za pierwszego szlachcica ; byłem i jestem dumny z tego i nie przestaję się liczyć do waszego stanu. Z pełną ufnością w was zacząłem tę sprawę ; z tą samą ufnością powołałem was tu dzisiaj. Aby ułatwić wam zadanie, kazałem napisać instrukcją postępowania w tej sprawie i wam takową przedłożyć. Instrukcyja ta wywołała nieporozumienie : spodziewam się że nieporozumienie to znikło. Czytałem podanie wasze wręczone mi przez Jakoba Iwanowicza (generał-adjutanta Rostowcowa, który ma przewodniczyć komisji redakcyjnej wyznaczonej do usystematyzowania projektów przedłożonych przez komitety szlacheckie); odpowiedź moja jest wam zapewne doręczona. Powinniście być przekonani, iż wasze mniemania i opinie dojdą zawsze do mojej wiadomości; opinie zgodne ze zdaniem komisji redakcyjnej, przejdą w projekt układany przez tę komisję; wszelkie zaś odmienne mniemania i niezgodne z jej zdaniem, przedłożone zostaną naprzód głównemu komitetowi, a od niego do mnie dojdą. Wiem że wy sami, panowie, przekonani jesteście, iż sprawa ta nie może być zakończoną bez ofiar; lecz życzę sobie aby ofiary te były wam jak najmniej dolegliwe. Starać się będę aby wam pomógł, a nawzajem od was oczekuję współdziałania i spodziewam się, że zaufanie moje w was położone, nie tylko słowami, lecz czynem usprawiedliwiecie. »

— Czytamy w *Kołokole*, pod tytułem : « *Świetne zwycięstwo otrzymane w gubernii kowieńskiej przez pułk huzarów J. C. Mei.* » Pluton pomienionego pułku zajął był w powiecie kowieńskim wieś *Wójewodziński* i natychmiast zaczął zdobywać na *nieprzyjaciela* siano, słomę, i t. p. Włościanina Macieja Hgunina, który się im chciał opierać, żołnierze wzięli w niewolę i prowadzili do dowódcy kompanii *Wółkwa*. Obywatel miejscowy z dworskimi ludźmi, wydarł chłopca z rąk żołdatów. Wkrótce potem stawił się przed właścicielem wsi porucznik Łapunow, domagając się o wydanie włościanina, który obwinionym został o przecięcie toporem nozdrzy frontowemu koniowi. Obywatel, znając niebezpieczeństwo praw wojennych, chciał zagodzić sprawę, ale już było za późno. Kapitan Wółkow donosił był dowódcy pułkowemu Rozenowi, że włościanin podnieśli bunt, że jeden z nich chciał zabić toporem żołnierza, ale chybiwszy go, skaleczył frontowego konia. Widząc grożącą burzę, obywatel udał się do marszałka kowieńskiego Dowgirda; marszałek pośpieszył do pełniącego obowiązki gubernatora Poraja Łentkowskiego, ale już raport posłany był przez tego ostatniego do Nazimowa. Idą więc do Nazimowa, pułkownik *Bo*, żandarm *Szwarc*, i porucznik *Iwanenko*, deputat od zwyciężkiego wojska, a z drugiej strony deputat od zwyciężonych. Nazimow nakazuje śledztwo. Na indagacyi, żołnierze zeznali, że włościanin nie chciał rąbać ani żołnierzy ani nozdrzy koni, tylko, że w chwili kiedy go wiązano, miał topór za pasem, i że koń przypadkiem został zadrażniony. Z drugiej strony, przystaw Mikiewicz nie chciał wciągnąć w akta, że koń był skaleczony (uważając to za hyperbole). Należało tedy uniewinnić obywatela i zamknąć sprawę. Ale nieposzlakowany Nazimow żartować nie lubi. Przywołuje Chociński (pierwszego gubernatora Polaka rodem) i każe, na przykład i naukę innym obywatelom, okarać *niewinnego*. Chociński, dla dobra sprawy pu-

blicznej, daje następującą decyzję : że chociaż w tej sprawie obywatel obwinionym nie jest, wszakże, chcąc rzecz zakończyć na *drodze administracyjnej*, gubernator proponuje aby obywatela zamknąć do więzienia, skazać na zapłacenie kosztów, szkód i diety składającym komisję śledczą, w ilości 108 rubli. Nazimow przystał na projekt gubernatora i zaproponował aby obywatel piętnaście dni posiedział na odwachu. Minister wojny potwierdził dekret. Są jednak wichrzyciele co się dziwią, że Panin utraciwszy rozum, nie utracił dotąd ministerstwa. Jak gdyby przy takich pojęciach o prawie kto inny, prócz szaleńca, mógł być ministrem sprawiedliwości. »

— Przed kilku miesiącami, pisze *Dziennik Poznański*, inżyniera zajmowała się projektem obejścia progów dniewprowych kanałem i uszlawnienia zatem tej obszernej rzeki w całej długości. Projekt ten jednakże okazał się niewykonalnym, z powodu potrzeby prowadzenia kilkowierstwowego kanału tunelowego, co przy obszerności rozmiarów statków na szerokość, jakie po Dnieprze chodzić mogą, jest za kosztowe i nieopłacone.

— W ciągu upłynionego lata, widzieliśmy tak we Francyi, jak Królestwie Polskim liczne próby żniwiarek, które jednakże zostawiały zawsze wiele do życzenia. Jeżeli mamy dać wiary zdaniu sprawy pana Studzińskiego, dyrektora zakładu rolniczo-naukowego w Dublinach, żniwiarka księdza Podlaszeckiego, proboszcza obrządku grecko-katolickiego w Jabłonicy, ma wyższość nad wszystkimi wynalazkami tego rodzaju i odpowiada wszystkim wymaganiom dobrego, taniego i prostego narzędzia. Próba tej żniwiarki odbyła się na dniu 4 sierpnia w Krasieczynie, dobrać ks. Adama Sapiehy. « Z jakże wielką przyjemnością, pisze p. Studziński, ujrzelśmy rozwiązane tak trudne zadanie, pomyślem człowieka nie fachowego; z jakąż radością patrzeliśmy na proste narzędzie pełniące z największą dokładnością robotę około żniwa. Zastanawialiśmy się nad oryginalnością i twórczością pomysłu i zadawaliśmy sobie pytanie : dlaczego tego do tychczas nie wynaleziono ? Kiedy to tak proste, tak pojedyncze ! to powtórzenie dzieła Kolumba. » Skutek jednodniowej t. j. 10 godzinnej pracy, na pszenicy ozimej, siewnikiem sianej, był 17 kóp dobrej więzi; ścierni była na kilka cali niższą od sierpowej; zboża nie było nie pomierzonego, kłosów żadnych na roli; cięła bez różnicy z jednokową dokładnością czy proste pochylone lub nawet mocno podsyte zboże Na każdym gruncie nawet pagórkowatym użytą być może. Z równą dokładnością odbyła popis na koniecznie, nie zapychając się i nie zostawiając niepodciętych smug. Nie kosztuje ona nad 15 zł. walutą austryacką a każdemu kolodziej i kowal zrobić i naprawić ją może. Pan Studziński proponuje dla wynalazcy subskrypcyę narodową, a tymczasem Towarzystwo Rolnicze Galicyjskie ofiarowało mu medal.

— Z gazet warszawskich donieśliśmy o *Elementarzu dla chłopców wiejskich*, który staraniem Towarzystwa rolniczego wydany został. *Dziennik Poznański* opowiada ciekawą wiadomość o trudnościach, jakich owa książeczka doznała od cenzury warszawskiej. « Elementarz ten nosił początkowo, tak na okładce jak na pierwszej karcie tytułowej, niewinny i prawidłowy napis : « Nakładem Towarzystwa rolniczego. » Napis wraz z Elementarzem szczęśliwie przeszedł cenzurę, w skutek czego jeden i drugi pospołu wyszli z druku. Po wydrukowaniu jednak dostaje pan kurator okręgu Elementarz do ręki. Napis ów najmocniej mu się nie podoba. « Poco, powiada, pisać : nakładem Towarzystwa ? jakby Towarzystwa rolniczego zadaniem było troszczyć się o potrzeby umysłowe ludu. Jeżeliby Elementarza było gwałtem potrzeba, to rząd sam wydać go potrafi i Towarzystwa rolniczego nie potrzebuje. » Wstrzymano puszczenie Elementarza w obieg; zaczęły się rokowania, układy, kapitulacye; stało wreszcie na tem, że na okładce zewnętrznej, która rychło wszelki ślad liter straci pod paluchami chłopców wiejskich, można zostawić ów potępiony napis, bo nie przejdzie do potomności; natomiast wewnętrzna karta tytułowa ma być nanowo przedrukowana z opuszczeniem owego nieszczytnego : « nakładem Towarzystwa rolniczego, » i w miejsce staraj wklejona. Tak też się stało, i w takiej formie obiega Elementarz po świecie. »

Redaktor, Ignacy SZCZEPANOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon.